Cena egz. 10 gr.
Rok IV. Tarnów, dnia 24 maja 1936 r. Nr. 21.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Do Twej dążym kaplicy...

O głębszą znajomość katolickich poglądów społecznych

Jesteśmy świadkami nieustannych, niekiedy wprost gwałtownych przeobrażeń społecznych i gospodarczych w świecie dzisiejszym. Z każdym niemal rokiem pojawiają się coraz to nowe prądy i siły, zmierzające — to w tym, to w innym kraju — do przebudowy dotychczasowego ustroju społeczeństwa, oparcia go na innych podstawach, ujęcia życia gospodarczego w nowe formy. Każda niemal partja głosi konieczność przekształcenia obecnego porządku, usunięcia jego wad, wskazuje własne środki zaradcze i zbawcze, przyrzeka wszystkim niezachwiany dobrobyt i zadowolenie, o ile tylko jej programowi zawierzą, jej hasła urzeczywistnią, jej przywódcom i kandydatom swe głosy oddadzą.

W zamęcie tych przeróżnych prądów, haseł i planów, któremi te wszystkie partje i obozy myślą przynieść ulgę znękanej ludzkości, wyzwolić ją z nędzy i niedostatków materjalnego bytu, znieść krzywdę i bezprawia obecnego w świecie gospodarczego i społecznego bezładu i rozstroju, a wszystkim zapewnić pracę, zarobek i spokojne, wygodne życie — naprawdę trudno się człowiekowi dziś rozeznać. Każdy niby patrzy i słucha, czyta dzienniki i dyskutuje, śledzi narodziny i rozwój jednych ideologij; zmierzch i upadek innych; przesuwają się przed oczyma rozmaici przywódcy i działacze, politycy i reformatorzy, twórcy nowych poglądów, oraz ich wykonawcy, udatni i partacze, szczerzy i obłudni, wytrwali i odstępcy — lecz wyznać się na tem kotłowisku ludzi, kierunków, programów, haseł, wybrać w niem dla siebie prostą i pewną drogę, rozstrzygnąć, komu zaufać, za kim iść, co wyznawać i pochwalać, a co potępić i zwalczać — wydaje się rzeczą prawie niemożliwą.

A jednak wybrać trzeba. Nie można bezradnie i biernie się tylko przypatrywać. Nie wolno być obojętnym i bezczynnym w chwili, kiedy się toczy zażarta, decydująca walka o podstawowe zasady i przewodnie idee życia zbiorowego, publicznego, gospodarczego, **kiedy chodzi o ustalenie kierunku przyszłego rozwoju społeczeństw i całych narodów.** Walka ta bowiem rozgrywa się nietylko tam gdzieś w stolicach, między mężami stanu, przywódcami i kierownikami wszelkich ruchów politycznych i społecznych; głośna czy skryta, toczy się ona w każdem środowisku, w każdem mieście i wsi, w każdym zawodzie, związku, organizacji i głównie od przebiegu jej i wyników wśród szerokich mas zależy ostateczne zwycięstwo tej czy innej ideologji.

Zwycięża zaś ta, która ma za sobą najbardziej uświadomionych i aktywnych wyznawców, która najsilniej przekonuje i przywiązuje, która budzi w szeregach swych zwolenników upartą wolę władania, wiarę w skuteczność swych haseł i metod, entuzjazm w ich realizowaniu.

Taka zaś wiara, siły i zapał powstać mogą jedynie u tych, co posiadają rzetelną znajomość zasad i zamierzeń ideowych i praktycznych swej partji czy organizacji, co rozumią należycie głoszone przez nią hasła społeczne, gospodarcze, ustrojowe i inne.

Żeby zatem świadomie i czynnie wystąpić w tem zmaganiu się różnych wrogich prądów i obozów o władztwo nad światem, o prawo i siły uporządkowania jego życia społecznego, ekonomicznego, a w konsekwencji i duchowego według własnego uznania i planu, musi każdy z nas przyłączyć się do jednego z obozów, musi wybrać sobie dowódcę i współtowarzyszy, przyswoić sobie ich poglądy i przekonania, uwierzyć w ich wartość, prawdę i skuteczność.

Dla nas katolików wybór frontu i wodza, na szczęście, nie jest rzeczą trudną. Wszak tworzymy i mamy własny obóz, potężny, niezwyciężony, mamy zwierzchnika pewnego i nieomylnego, posiadamy swój wielki, niezmienny, od wieków głoszony i urzeczywistniany, a zawsze żywotny, młody i aktualny program, nietylko religijny i moralny, ale również społeczny, gospodarczy i kulturalny. **Mamy Kościół, jego Namiestnika i Naukę.**

Stanowisko zatem nasze jest określone. Winniśmy być, działać, reformować, walczyć i zdobywać tam, gdzie się głosi i realizuje zasady i ideały, zgodne z nauką naszej wiary. Winniśmy popierać i podtrzymywać tych, co usiłują zaprowadzać ład i porządek społeczny, organizować życie gospodarcze, zapewnić możliwy dobrobyt powszechny i postęp cywilizacyjny według roztropnych i niezawodnych planów, wykreślonych przez nieomylnych sterników Kościoła, zwłaszcza dwóch ostatnich wielkich jego kierowników, Leona XIII. i obecnie nam władającego Piusa XI.

Niestety, my tych ich planów, wskazań i rozstrzygnięć, zawartych w ich wielkich encyklikach „Rerum novarum“ i „Quadragesimo anno“ nie znamy. Przeważnej części katolików, nawet z pośród warstw inteligentnych, wykształconych, te katolickie poglądy społeczne są całkowicie obce. Nie wiedzą zupełnie, jakie jest katolickie rozwiązanie tych najżywotniejszych, najbardziej doniosłych i palących problemów współczesnego życia. Dlatego albo tak dziwnie bezradnie i bezmyślnie się wobec tych gwałtownych w świecie dzisiejszym przemian i przewrotów społecznych i ekonomicznych zachowują, albo tak lekkomyślnie i niebezpiecznie popierają i zalecają pseudo-zbawcze środki i zamysły to socjalizmu, to liberalizmu, to znów etatyzmu, czy innych kierunków. Dlatego też i u innych, co bardziej chrześcijańskich ugrupowań się trzymają, tyle niekonsekwencji, tyle pomieszania pojęć i chwiejnych zapatrywań, tyle bałamuctwa i oczywistych sprzeczności z nauką katolicką.

Dlatego trzeba nam koniecznie posiąść dokładną i rzetelną znajomość katolickich doktryn społecznych i gospodarczych. Musimy uporządkować, zasilić i utwierdzić swoje w tej dziedzinie pojęcia i zapatrywania. W tym celu należy nam częściej i poważniej rozczytywać się w dziełach i rozprawach, roztrząsających z katolickiego stanowiska te tak zawiłe i sporne kwestje. Przedewszystkiem zaś winien każdy inteligentny katolik, działacz i społecznik gruntownie zapoznać się z podstawową w tej mierze nauką Kościoła, zawartą w wymienionych wyżej, o epokowem znaczeniu encyklikach, w których kwestje społeczne, gospodarcze i ustrojowe zostały ujęte, oświetlone i rozwiązane wszechstronnie, najgłębiej i najautorytatywniej.

Po takiem gruntownem, teoretycznem dokształceniu się może dopiero nastąpić planowa, konsekwentna i skuteczna działalność praktyczna dla wprzągnięcia wysiłków i **naszego społeczeństwa katolickiego do walki o nowe oblicze świata.** **M. S.**



SŁOWO BOŻE

EWANGELJA NA VI NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

(Jan 15). **W on czas rzekł Jezus uczniom Swoim: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca — On, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, On o Mnie świadczyć będzie. Wy także świadczyć będziecie, gdyż jesteście ze Mną od początku. To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wykluczą was z bożnic; przyjdzie nawet godzina, że każdy, kto was zabije, mniemać będzie, że Bogu składa ofiarę. To zaś uczynią wam, bo nie poznali Ojca, ani Mnie. Ja jednak to wam powiedziałem, abyście, gdy nastanie ich godzina, przypomnieli sobie, że o tem wam mówiłem".**

* * *

„I wy świadectwo dawać będziecie!.."

Duch Św. daje w ciągu wieków świadectwo o Panu Jezusie. Bo nie było przecież ani niema dotąd dzieła tak zwalczanego, a tak żywotnego jak Kościół Chrystusowy. Nie było też i niema nikogo, ktoby świat cały w różny wprawdzie sposób tak skupiał przy sobie jak Zbawiciel nasz. Jedni Go czczą i kochają, drudzy się Go boją, a jeszcze inni nienawidzą Go. Ten fakt, że prawie niema ludzi obojętnych wobec Niego, jest cudownem świadectwem Ducha Prawdy o Nim.

I my mamy o Nim dawać świadectwo — to obowiązek, który ciąży na nas. Wzięliśmy go na siebie, gdyśmy otrzymali znamię wyznawcy Chrystusowego na Chrzcie św. i żołnierza Jego w Sakramencie Bierzmowania. Wzniosły przykład świadczenia o Panu Jezusie zostawili nam apostołowie i chrześcijanie pierwszych wieków. Oni się nie kryli ze swemi przekonaniami, ze swą wiarą, miłością i zachwytem dla Boskiego Mistrza, choć miecz katowski wisiał ustawicznie nad nimi. A u nas tyle tchórzostwa i małoduszności! Wystarczy lada uśmiech, lada spojrzenie jakiegoś mędrka, a już się wstydzimy przeżegnać, uklęknąć, pomodlić, iść do spowiedzi. Do Pana Jezusa przyznajemy się zwykle tylko w kościele, a w domu, w polu, na jarmarku, na wiecu, na zabawie kłaniamy się bożkom swych namiętności nie gorzej, niż poganie.

Za czcią, wyrażaną Boskiemu Zbawicielowi słowami, winny iść czyny: służba Boża, naśladowanie Pana Jezusa, uczynki miłości bliźniego. Pomyśl, jakie ty dajesz świadectwo Chrystusowi Panu modlitwą swoją, słuchaniem Mszy św., przyjmowaniem Sakramentów św.!? Czy życiem swojem budujesz drugich, czy też gorszysz? Czy walczysz mężnie ze złem, czy śmiało występujesz w obronie prawdy, czy spełniasz uczynki miłosierdzia? Kto nie zachowuje przykazań, nie jest uczniem Pana Jezusa.

Mogą przyjść takie czasy, że trzeba będzie dawać świadectwo Chrystusowi Panu cierpieniem, krwią męczeńską. Czy na taką godzinę ciemności nie zbraknie nam siły woli? Czy się nie ulękniemy ofiary? Czy jesteśmy gotowi wyrzec się wszystkiego, nawet życie oddać, byle ocalić w sobie Chrystusa, a siebie dla Niego?

Bądźcie świętymi, czystymi, pełnymi zapału, a nie ulękniecie się niczego! Wtedy świat wyczyta z życia waszego, że Chrystus jest także święty i dobry, skoro udziela świętości i dobroci. Wasza cnota, wasze nienaganne życie będzie świadectwem łaski Chrystusowej!

„I wy świadectwo dawać będziecie!" Niech nas to wezwanie Pana Jezusa poruszy i zapali do wyznawania Go słowem, czynem, ofiarą, a królowanie Chrystusa objawi się triumfem Jego prawdy, łaski i miłości. *ast.*

* * *

Życie i modlitwa z Kościołem

Po Wniebowstąpieniu cały tydzień pozostaje Kościół pod wrażeniem nieba. Bo tam poszedł P. Jezus — i tam ojczyzna nasza ostatnia, kres naszej wędrówki ziemskiej.

Niebo — jakże rzadko myślę o tobie... Coprawda żyje jeszcze w sercach naszych wiara w niebo, ale jakaż ona słaba, mizerna, wynędzniała!... W życiu P. Jezusa niebo pierwsze miejsce zajmowało. Myśli Jego zawsze były skierowane ku niebu. Szczególnie krzepił się P. Jezus myślą o niebie w przykrościach, w cierpieniach, w mece... „Idę do Ojca..." mówił do apostołów w przeddzień męki. Muszę odbyć drogę krzyżowa, musze umrzeć — ale przecież nadejdzie chwila, kiedy pójdę do nieba, do Ojca...

Przy takim Mistrzu nic dziwnego, że i apostołowie zapatrzyli się w niebo — i oni mieli orjentację niebieską w swojem życiu takiem nieraz ciężkiem i pracowitem.

W niebo spoglądali zawsze prawdziwi uczniowie P. Jezusa. To spojrzenie duszą w niebo dodawało im siły i męstwa i napełniało serce radością, choć łzy płynęły z oczu...

Jak się ma sprawa z niebem u nas — ludzi 20 wieku? Tak zajęliśmy się ziemią i pracą na niej, tak wżyliśmy się myślami i dążeniami w ziemię, tak nas trapią codzienne troski i kłopoty ziemskie — a innych ogarnęła gorączka użycia ziemi i jej przyjemności, że niebo gdzieś się nam podziało i już go duchem naszym nie widzimy. W dzieciństwie naszem niebo było najprawdziwszą rzeczywistością, żyliśmy niebem — dziś gdyśmy wyrośli — wstydzimy się nawet nieba. Przyszli bowiem do nas ludzie, którzy tylko w ziemię wierzą i tyle nam nagadali, że nieba niema, że niebem tylko cieszy ludzi Kościół zamiast im dać chleb i pracę — że wielu uwierzyło w tę mowę. Jakże biedni są ci biedacy, którzy już nie spodziewają się nieba! Pracować muszą jak i my; cierpieć muszą też jak my, ale prace ich i cierpienia nie prowadzą ich do nieba, bo w niebo przestali wierzyć.

Panie Jezu, który jesteś w niebie, utwierdź nas w wierze w niebo. Im bardziej ziemia i jej troski odciągają nas od nieba — im więcej nam mówią i piszą, że nieba niema, bo ze śmiercią się wszystko kończy — tem goręcej pragniemy nieba — i na niebo pragniemy pracować i dla nieba cierpieć. — I ufamy, że tam, do Ciebie, któryś jest w niebiesiech, przyjdziemy. Pamiętamy bowiem, coś powiedział, odchodząc od nas: „Idę zgotować wam miejsce..." *P.*

Domosławice

przed zbliżającą się uroczystością koronacji obrazu Matki Boskiej

Domosławice, z którą to nazwą spotykamy się w wieku XIV., należały wraz z wielu wioskami do państwa melsztyńskiego. W wieku XV., drogą kupna, przechodzi Melsztyn z Domosławicami w posiadanie Jordanów; zaś w drodze spadku na własność kasztelana sądeckiego Zygmunta Tarły.

W owym czasie Domosławice wraz z Biskupicami i Faliszewicami należały do parafji czchowskiej. Melsztyn z przyległemi wioskami, Charzewicami i Zawadą tworzą parafję, z kościołem stojącym na zachód od zamku w miejscu, gdzie dziś rosną samotne trzy świerki i stoi uszkodzona kamienna figura Pana Jezusa, siedzącego z podpartą na rękach głową. Zamek posiadał własną kaplicę.



Kościół Najświętszej Panny w Domosławicach



Łaskami słynący obraz Matki Boskiej w Domosławicach

Jeden z następnych właścicieli Melsztyna i Domosławic, Zygmunt Aleksander Tarło, kasztelan przemyski, człowiek wielkich zasług w smutnym dla ojczyzny okresie walk z Moskwą, kozakami i Szwedami, fundator kościoła i klasztoru Reformatów w Zakliczynie, oraz kościoła w Złotej (sąsiedniej Domosławicom parafji), wybudował przed rokiem 1645 obok dworu w Domosławicach drewnianą kaplicę o trzech ołtarzach. W wielkim ołtarzu umieścił obraz Matki Boskiej. Konsekrował kaplicę Ks. Biskup Tomasz Oborski pod wezwaniem Nawiedzenia Matki Bożej.

Ze sprawozdania z wizytacji kaplicy, odbytej w roku 1736 przez Ks. Michała Kunickiego, biskupa sufragana krakowskiego, dowiadujemy się, że w wielkim ołtarzu był umieszczony obraz Bogarodzicy, już wtedy łaskami słynącej. Bardzo piękny ten obraz, wymalowany na trzech spojonych deskach, przedstawia na ciemnem tle Najświętszą Pannę z Boskiem Dzieciątkiem na lewej ręce. Matka Boża w czerwonej sukni, płaszczem ciemno-niebieskim okryta, z białą chusteczką na głowie, prawą rękę ma na piersiach złożoną. Na prawem Jej ramieniu gwiazda widnieje. Dziecię Jezus również w czerwonej sukience z zieloną przepaską, prawą rączką błogosławi, lewa zaś Jego rączka na ręce Matki Najświętszej spoczywa. Obraz wysoki 128 cm., szeroki 1 m.

W czasie wspomnianej wizytacji obraz ten okrywała suknia z materji wykonana. Na skroniach Bogarodzicy i Pana Jezusa błyszczały srebrne korony. Liczne wota: serca, nogi, ręce, pierścienie, perły, diamenty przypominały o łaskach, jakich przy ym obrazie Marji wierni doznali.

Sława łaskami słynącego obrazu rozchodzić sie zaczęła coraz szerzej, a wierni z coraz dalszych stron spieszyli do Domosławic, aby swe troski i nieszczęścia Matce Najświętszej polecić, lub też za otrzymane łaski podziękować.

To skłoniło Michała Tarłę do wybudowania w Domosławicach kościoła murowanego. Nie urzeczywistnił jednak osobiście tego zamiaru. Przed śmiercią zobowiązał do budowy kościoła brata swego i spadkobiercę Jana. I ten zobowiązania nie wypełnił, ale pamiętając o przyrzeczeniu, w testamencie z roku 1737 przeznaczył na budowę kościoła 10.000 złp., oraz na kapelanię domosławicką 2000 złp. Spadkobiercy Jana Tarły legatu na budowę kościoła nie wypłacili.

W roku 1759 przechodzą Domosławice w ręce Lanckorońskich.

W następnym roku kaplica domosławicka zyskała nowy wielki ołtarz, ufundowany przez Krystynę Szczepanowską, chorążynę winnicką.

Z notatek wizytacyjnych prepozyta wojnickiego ks. Kaspra Paszyca z roku 1773 dowiadujemy się, że „obraz Najśw. Dziewicy jaśnieje cudami".

W smutnej dobie rozbiorów Polski ulega zniszczeniu zamek i kaplica melsztyńska. Rząd austrjacki, zagarnawszy w I. rozbiorze południowe województwa Polski, przystąpił do regulacji parafij. Kościół i parafja melsztyńska przestały istnieć. Kościół postanowiono rozebrać, a utworzyć nową parafję w Domosławicach. Objęła ona: Domosławice, Biskupice, Faliszewice, Charzewice, Melsztyn i Zawadę.

Kosztem ówczesnego właściciela Domosławic Antoniego hr. Lanckorońskiego rozpoczęto budowę murowanego kościoła w miejsce drewnianej kaplicy. Wybudowano skromny kościółek w prostym stylu. Poświęcony został w roku 1796. Tu przeniesiono z Melsztyna ocalałe obrazy, aparaty i sprzęty kościelne. Urzędowo istnieje parafja od roku 1799.



Konsekracji kościoła dokonał w roku 1824 Ks. Biskup Grzegorz Ziegler.

Że w ciągu setek lat wiele dusz szukało i znalazło pociechę u tronu Najśw. Panny domosławickiej, świadczą liczne wota, jakie dawniej, a także i dziś po kradzieży obraz zdobią. One tylko dają świadectwo o doznanych łaskach w dawniejszych czasach, gdyż innych zapisków niema.

W roku 1899 objął parafję domosławicką obecny proboszcz i dziekan czchowski, Ks. Kazimierz Kozak. Zajął on się bardzo gorliwie obrazem Bogarodzicy. Jego staraniem został obraz w roku 1900 odnowiony. Wykonano bronzową aureolę wokół główki Pana Jezusa, a korony Matki Boskiej i Pana Jezusa ozdobiono srebrnemi krzyżykami i kamieniami.

Ks. dziekan nie poprzestał na tem. Przez cały czas swej 35-letniej pracy w parafji tutejszej gromadzi i rejestruje liczne dowody i dokumenty otrzymanych z rąk Marji Panny łask i pocieszeń.

Parafjanin.

Dzwony

(Wyjątki z przemówienia p. Dra med. J. Fasuli na akademji, urządzonej z okazji poświęcenia dzwonów w Borzęcinie przez JE. Ks. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego).

Racz i mnie wśród ziomków moich pozwolić imieniem inteligencji borzęckiej skłonić przed Tobą kornie czoła na znak całkowitego i bez zastrzeżeń oddania się pod Twą duchową władzę i pieczę, na znak czci i hołdu, jaki dla Ciebie, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, chowamy.

Nie umiem Cię, Ekscelencjo, nie umiem Cię, Najprzew. Arcypasterzu, godnie uszanować, ale pozwól mi, niech na wstępie krótkiego mego przemówienia w ten dzień chwały gniazda naszego — uszanuję Tego, w imieniu którego Ty, Ekscelencjo, tu na ziemi godnie nad nami rządy sprawujesz — hasłem: **„Króluj nam Chryste"!**

Dziś nasze dzwony zostały ochrzczone. Otrzymały na tym chrzcie imiona Świętych, jako każdy z nas je od Kościoła Bożego otrzymał, — otrzymały te imiona Świętych w myśl starego rytuału Kościoła naszego, który zawsze doceniał i docenia wartości tych rzekomo martwych sług Kościoła.

Nim napotknę o wartości dzwonów, o ich posłannictwie, niech mi wolno będzie, Rodacy, cofnąć uwagę waszą do chwil **powstania dzwonów.**

Gdy poszukamy w kartach historji za czasem powstawania dzwonów i wprowadzeniem tychże do użytku liturgicznego, to karty te nie dają nam pewnych wyjaśnień. Początkowo, jak przypuszczenia głoszą, wzywano wiernych na obrzędy kościelne zapomocą trąb, względnie z pomocą uderzeń w drewniane tablice! Pozostałością po tych drewnianych przyrządach są dziś jeszcze u nas ogólnie znane, a w Wielki Tydzień używane grzechotki, względnie grzegotki.

Za wynalazcę prawdziwego dzwonu podaje legenda **św. Paulina z Noli,** który zagłębiony w modlitwie, posłyszał naraz wokół siebie dzwonienie kwiatów, zwanych dzwonkami polnemi — na znak, że Pan Bóg go wysłuchał. Na tę pamiątkę i ku chwale chwili onej, kazał Święty odlać olbrzymi wizerunek tego kwiatu, który zawieszony w przybytku Pańskim, począł od tej pory wzywać wiernych na modlitwę.

Zdaje się jednak, że nie św. Paulin był wynalazcą dzwonów, ale że powstały one grubo wcześniej, wszak już Mojżesz, mówiąc o szatach liturgicznych, wspomina o dzwonach.

Dzwony pierwotne ze zwykłej ukute były bla-

chy, później blach tych zbijano kilka razem, ażeby dźwięk miały donioślejszy i spajano je nitami żelaznemi.

Za czasów panowania wielkiego cesarza Karola pojawiły się po raz pierwszy dzwony lane. Z czasów tych najcięższe dzwony pochodzące ważyły najwyżej do 400 funtów. W wiekach średnich udoskonalono sztukę odlewania dzwonów, z czem równocześnie i ciężar ich się wzmógł.

Na ziemiach polskich najdawniejszym z dzwonów był dzwon w cerkwi metropolitalnej św. Jerzego we Lwowie, lany — jak zapiski podają — w roku 1202. Po nim następuje dzwon w kościele św. Jakóba w Sandomierzu, którego już ze względu na jego wielkość dwóch ludzi poruszać musiało; potem co do czasu powstania idą dzwony w Sannikach i w Strzelcach w woj. Poznańskiem.

Największym dzwonem na świecie był dzwon w Moskwie, ulany w roku 1734, ważący ponad 4320 cetnarów, mający 18 metrów obwodu, serce tego dzwonu było ponad 5 metrów długie; obalony przez wicher z wieżą na ziemię, wybił w boku swoim szczerbę, przez którą najwyższy człowiek wygodnie przejść mógł. Zkolei idzie również w Moskwie ulany dzwon, a dalej idzie dzwon ulany w Sabaudji, wagi 27.000 kilogramów. Dźwięk jego rozchodzi się na 40 klm. obwodu i trwa około 7 minut. Dalej co do wielkości idą dzwony w katedrach w Kolonji, Ołomuńcu, Wiedniu, Paryżu, w Rzymie i t. d.

Nasz dzwon Zygmunta w katedrze wawelskiej, ulany jak wiadomo z dział na Wołochach zdobytych z woli króla Zygmunta Starego, ma średnicy 245 cm., a wysoki jest na 193 cm., nie można go więc zaliczyć do małych. Swą niezwykłą harmonją tonów, swym artyzmem odlewu króluje on nad wszystkiemi dzwonami w Polsce, choć sobie już liczy niezły wiek, bo ponad lat 400.

Pomniejszych dzwonów jest wszędzie, jest i w Polsce wiele.

Przed oddaniem dzwonów do użytku liturgicznego, **konsekruje się dzwony i chrzci się je imionami Świętych.** Przez chrzest ten staje się dzwon sługą Bożym, sługą Kościoła. Najstarożytniejszym chrztem, udzielonym dzwonowi, był chrzest, udzielony przez Papieża Jana XIII. w X. wieku. Chrztu dzwonu dokonywa sam Ksiądz Biskup, który i sam wodę poświęca i olej konsekruje. Musi to być zatem obrzęd niecodzienny, jeżeli Ks. Biskup nie wyręcza się kapłanem, musi to być chwila poważna, której powagę Kościół nasz należycie docenia.

Jest to dzień ze wszech miar uroczysty! Oczy wszystkich, którzy w Jedynego Boga wierzą, zwrócone ku górze, słuch natężony, by jak najprędzej usłyszeć głos neofity, nowoochrzczonego, nowego chwaliciela potęgi i trwałości Mocy Boskiej.

Gdy tak jest, muszą zatem te dzwony mieć jakieś duże posłannictwo, muszą spełniać wielkie obowiązki te martwe sługi Kościoła, choć tu chcę im oddać sprawiedliwość, bo choć ze stopu, choć z metalu, jednak jakby żyły, gdy przemówią serca ich: raz wesoło, to znów rzewnie, wreszcie jakże strasznie smutnie i żałobnie! — bo grają, bo serca ich biją jak żywe!

I kiedyż to słuchaliśmy bicia serc tych dzwonów?

Usłyszeliśmy je po raz pierwszy wtedy, gdy wybrani przez ojców naszych zanieśli nas do świątyni Pańskiej, by zdjęto z nas znamię pierworodne. Dziwnie oczy nasze zjawisku temu dawały swój wyraz, a dzwony biły radośnie, a dzwony niosły chwałę i cześć Stwórcy i Pana!

Rozwijał się umysł nasz, a z nim i słuch nasz i pojęliśmy, że głos dzwonka wieczorny to na „Anioł Pański", to na przypomnienie trwałe, że „Słowo Ciałem się stało"! Pojął umysł nasz, że to dzwonienie wieczorne jest dowodem, iż na ziemiach naszych polskich jeden tron istnieje, tron Tej, co w Jasnej mieszka Górze i w Ostrej świeci Bramie, tron Królowej Polskiej! I zaczęliśmy na ten głos dzwonka wieczorny szeptać za matką: Pannie Marji Anioł Pański zwiastował!

I prowadziła nas matka za rękę, o jakże to miłe wspomnienie dla każdego z nas, gdy przed północą odezwał się głos dzwonu, niosąc światu radosną wieść, że Dzieciątko Boskie w stajence betlejemskiej światło dzienne ku odkupieniu ludzkiemu ujrzało! Kołatały mocno wówczas serduszka nasze, ciekawie oczy nasze zaglądały do żłóbka Pańskiego.

I z lękiem przestępowaliśmy progi tej naszej świątyni, gdy się odezwały serca tych dzwonów oznajmieniem, że się zacznie największe misterjum, jakie świat zna, że się odbędzie przemiana istotna chleba w Ciało, a wina w Krew Pańską! Wobec niepojętego aktu zginały się kolana nasze, a nad głowy naszemi biły dzwony, gdy Ciało Pańskie kapłan do góry podnosił.

Wołały nas te dzwony i na „Magnificat", — wołały nakazem, by dusza każda uwielbiała Pana Boga swego!

Nosiły serca tych dzwonów kochanych światu wieść, że powstał z martwych Ten, który ukrzyżowan został, by świat odkupić! A jakaż to radość wtedy w serca nasze wkraczała, ktoby bez obłudy mógł powiedzieć, że tak nie było?!

A kiedyż dzwony milkną?

Milkną w Piątek Wielki, milkną na znak żałoby, że Ten, który Ojca ma w niebiesiech, poniósł na Golgocie śmierć na krzyżu, by przez Ofiarę ze swego życia wybłagać u Ojca swego odpuszczenie grzesznemu światu!

I nie słyszymy ich, choć one szepczą nam współczucie, gdy ból szarpie trzewia nasze, nie słyszymy ich, gdy żal uszy nam zatyka, — wtedy to, gdy odprowadzamy w cienie tych naszych kochanych tuj cmentarnych drogie szczątki ojca czy matki, brata czy siostry: na wieczny spoczynek. Dzwonią, dzwonią żałośnie, dzwonią ponuro i rzewnie, a my ich nie słyszymy, bo uszy nasze wtedy nie ku słuchaniu, bo zmysły nasze bólem zamarłe!

Nie słyszeliśmy bicia serc tych dzwonów, wydarci z gniazd rodzinnych na krwawe zmagania się narodów! — A jakże tam smutno było, miast tych kochanych dźwięków w dzień niedzielny czy świąteczny, w dzień Narodzenia Pańskiego czy Jego Rezurekcji słuchać pomruku armat czy moździerzy, — ten o tem wie, który to przechodził!

Po raz ostatni odezwą się serca tych dzwonów naszych, ale wtedy już wespół z trąby archaniołów, wtedy, gdy nastanie zgrzyt zębów, odezwą się po raz ostatni, gdy nastąpi ostatni sprawiedliwy podział: jednych na lewo — a drugich na prawo, odezwą się na znak końca życia doczesnego!

Takie jest w krótkiem ujęciu posłannictwo dzwonów, taka jest rola ich w życiu naszem, stąd wiel-

kość święta chrztu dzwonów, stąd przywiązanie nasze do dzwonów.

A o tem przywiązaniu niech zaświadczy choćby rzecz następująca: Gdy brakło metalu na armaty, gdy na rozkaz pachołkowie wyciągali dłonie po dawne dzwony nasze, by je przetopić na narzędzia śmiercionośne, na paszcze armat i moździerzy, jęk i ból szarpnął ziemią naszą! Brakło męskich obrońców, bo poszli w szeregi, — stanęły do obrony dzwonow bezbronne niewiasty, zasłaniając je przed rabusiami, broniąc ich z rozpaczą, po to, byśmy dźwięki ich znów usłyszeć mogli po powrocie z pobojowisk — i w lwiej części się im to udało! Uchroniły wiele cennych i starych dzwonów, zaś te, które mimo obrony przetopiono na działa, grzmiały, gdy spadały w nicość korony doczesnych mocarzy, grzmiały na znak hańby i świętokradztwa!

I nietylko u nas, ale w świecie całym istnieje cześć dla dzwonów, wszędzie się je wysoko ceni, wszędzie się je chrzci, bo wszędzie pełnią to samo posłannictwo: wołają serca ludzkie do korności przed Bogiem, a dźwiękiem swym głoszą Jego Moc i Potęgę!

Lecz znalazł się prąd myśli ludzkiej na świecie, który zamieniając świątynie na kina czy teatry, obalił dzwony na ziemię, iżby nie przypominały żywym, że jest Bóg i Jego straszna sprawiedliwość, a stało się to w Rosji Bolszewickiej!

Nazwali bolszewicy kraj ten rajem. Kto zaś zmysły ma w porządku, bagnem kraj ten zowie, bo wszak w bagnie i nad bagnem nie słychać bicia dzwonów!

I dziś, z okazji tego naszego święta, życzę wam i sobie, Rodacy, by dźwięki donośne tych naszych dziś ochrzczonych dzwonów odpędzały precz od granic naszych, od domostw naszych te szkaradne prądy od wschodu wiejące, prądy wstydu XX. wieku, by bodaj nawet iskra tych haniebnych myśli barbarzyńców i bezbożników bolszewickich nie zakradła się w granice nasze tak za naszych, jak i po wsze czasy.

Ten narod przetrwa, który zachowa wiarę przodków swoich, ten przetrwa, który nie dopuści do zagród swych zgnilizny moralnej, przetrwa ten, którego członkowie na głos dzwonka odkryją czoła, ten przetrwa, który na sztandarze swym wyryje zgłoskami złotemi hasło: Bóg i Ojczyzna!

Z dzisiejszem świętem naszem łączy się dla nas niemniej ważna uroczystość, że możemy czcić u siebie i wpośród nas Najprzewielebniejszego naszego Arcypasterza. Witaliśmy Go, schylaliśmy przed Nim czoła, dziękować Mu chcemy. Jakaż, Rodacy, może Mu być najmilsza podzięka za to, że dziś jest między nami, za to, co dziś dla nas uczynił? Sądzę, że najmilszą podzięką dla naszego Arcypasterza będzie, gdy Mu tu dziś u siebie **ślubować będziemy, że zgoda i miłość braterska rządzić nami będzie czysta,** jako czysty ten dźwięk ochrzczonych dziś dzwonów, gdy ślubować Mu będziemy, że życiem naszem nie zmartwimy Jego Biskupiego Serca i dzieci nasze w tym duchu wychowamy.

Schodzę z tego podjum z hasłem, z którem tu wszedłem, z hasłem, które bodaj wszystkich stało się udziałem, z hasłem: **Króluj nam Chryste, zawsze i wszędzie!**

Opowieść starego zegara

(Dokończenie).

Choć Kundzię bardzo kocham, to jednak na widzimisię zakochanych nie zważałem. Obowiązek swój spełniałem nadal sumiennie, a czas odmierzałem dokładnie, jak należy.

I doczekałem się tej ważnej chwili, że Kundzia i Józiu wyjeżdżali na ślub do kościoła. Kundzia w białej sukni i welonie z wiankiem na jasnej główce jeszcze na progu izby odwróciła się i pożegnalnym wzrokiem objęła jej wnętrze, ale najgłębsze spojrzenie posłała ku mnie.

I wtedy pierwszy raz sprzeniewierzyłem się punktualności i zanuciłem moją piosenkę o cały kwadrans wcześniej.

To było moje błogosławieństwo.

Potem dostałem się do nowego gospodarstwa młodej pary.

Nowe, inne rzeczy mię tu otaczały i czułem się trochę nieswojo. Jedno mię tylko pocieszyło, że wraz ze mną też stara komoda podążyła do nowej siedziby.

Jak mogłem widzieć przez okna izby, byłem znowu na wsi. Przed oknami zielenił się trawnik, na nim stało drzewo owocowe i bzy, dalej droga, a za drogą uprawne pola opierały się o ciemną ścianę lasku.

Kundzia wesoła, ruchliwa, krzątała się żwawo w swem małem gospodarstwie. Liczyła godziny, kiedy Józiu wróci ze służby do domu.

I tak minęło lato, nadeszła jesień i zaczęła gospodarować w sadzie. Drzewom, które najpierw ludzie ogołocili z owoców, zdarła listowie, opróżniła pola, zwarzyła trawnik. Smutek jakiś osiadł przed oknami, a zarazem też na białem czole Kundzi. To, co ją z początku bawiło, nowość obowiązków, stało się szarą codziennością. Cieżyła jej samotność długich godzin, tem bardziej, że i Józiu powoli się zmieniał. Upewniony w posiadaniu swej Kundzi, był mniej nadskakujący, przewidujący, a gdy wieczorem wrócił ze służby, usiadł milczący, może zmęczony.

Raziły ją teraz przyzwyczajenia Józia, drobne objawy egoizmu, których dawniej nie dostrzegała lub z wyrozumiałym uśmiechem tolerowała. Nie cieszyło ją już nic, nawet moje piosenki były jej niemiłe, gdyż zapominała o nakręcaniu mechanizmu.

Pewnego zimowego wieczoru siedziała koło pieca i czekała na powrót męża. Burzliwa, ciemna to była noc zimowa.

I w jej duszy wrzała jakaś burza, — świadczyły o tem ciężkie westchnienia znękanej Kundzi. Chcąc ją wyrwać z niewesołych dumań, potrząsnąłem sznurem. Obejrzała się na mnie i rzekła ostro, ach! tak ostro, jakby szpilką kłuła:

— Pocóż cię nakręcę, on i tak nie słucha, gdy grasz.

— Jemu wszystko jedno, czy idziesz, czy stoisz.

— Kundziu — rzekłem wtedy — czy wiesz, że oddałaś się w moc niezadowolenia. Narazie je hodujesz głupiemi, małemi życzeniami i pragnieniami, ale ono jest nienasycone. Szybciej, niż sobie zdajesz sprawę, ujarzmi cię całą i ogołoci ze wszystkiego i zostawi ci tylko swoją siostrzycę — zniechęcenie. Kundziu, czy słyszysz?

Ale Kundzia nie słyszała. Uparcie patrzyła przed siebie z groźną chmurą w jasnem oku. To mię rozgniewało — i stanąłem raptownie.

Na polu wył wicher, nadaremnie dobierając się do okien, w które ciskał pełne garści zmarzniętych gwiazdek śnieżnych. Nagle ocknęła się z zadumy i popatrzyła na mnie.

— Stoisz? — rzekła. — Potem dodała: Od szóstej stoisz, a teraz pewnie już po siódmej. Tak późno, a jeszcze go niema.

Podeszła do okna.

— Boże, jaki czas, a droga daleka i taka uciążliwa, a nawet niebezpieczna...

Wyszła do kuchni, stamtąd za chwilę wróciła. Znowu stanęła w oknie i białe czoło przyłożyła do lodowatej szyby, usiłując wzrokiem przebić mroki burzliwej nocy.

DZIAŁ MŁODZIEŻY

Odpust

Piękną jest wiosna ze swoją krasą, ze swą ozdobą, daną jej od Boga, Stwórcy wszechrzeczy. Piękny jest cały świat, jeśli w nim umiemy oceniać rzeczy znamienne. Z wiosną również łączą się i piękne obchody narodowe, oraz uroczystości kościelne. Tych uroczystości mnóstwo. Każde miasteczko i wieś polska je zna. Przez te obchody budzi się w nas silniejsza miłość Boga i Ojczyzny. W nich bierze udział zarówno dziatwa szkolna, młodzież dorastająca, jakoteż i rodzice.

Sam miesiąc maj — czy przez święto Królowej Korony Polskiej, Trzeci maj, czy jaki odpust parafjalny danej wsi lub miasteczka, staje się nam drogim.

Wystarczy tylko wspomnieć uroczystość Patrona danej parafji. Któż jej nie oczekuje, komuż z dzieci czy młodzieży już o wiele wcześniej nie jaśnieją oczy oczekiwaniem owej chwili? Zbliża się ów dzień oczekiwany, zwany powszechnie „Odpustem". Zajęcia coniemiara i domy i ludzie muszą wystąpić odświętnie. Jakże ten odpust w rzeczywistości wygląda, przyjrzyjmy się bliżej.

Dziewczęta zorganizowane uplanowały, aby na ten uroczysty dzień wystąpić z chórem i w narodowym stroju. Plan piękny, uchwalony większością głosów. Przecież prawie wszystkie śpiewaczki i sztandarowe posiadają stroje tak zwane krakowskie. Cóż, kiedy kilka modniś już sprawiło sobie na odpust atłasy, kupione u tandeciarza i przemyślne lakiery z paskami i świecącemi klamerkami. Dalej więc sprzeciwiać się! Jedna rzekła: to ja wszystkie zarobione pieniądze wydałam na strój i miałabym sobie w nim w odpust nie poparadować? — Druga: to nadarmo cierpliwie wysłuchałam krzyku matki, że wnet cały grunt sprzedaćby przyszło na moje stroje? I nie użyłabym sobie w odpust w mojej ślicznej sukni, w której wyglądam jak miastowa panna? — Inna: w taki najważniejszy dzień w roku to powinno się modnie wystąpić, żeby się chłopcy nie śmiali, bo i możeby serca na odpuście nie kupili, albo jazdy na karuzeli nie zafundowali.

To były głosy modniś, dziewcząt lekkich i pustych, dla których każdy zarobiony grosz to nowa suknia. Oj dziewczęta! Dobry i roztropny chłopiec nie chce mieć za żonę strojnisi, ale skromną, oszczędną, bo przy takiej dorobi się majątku i będzie spokojnie patrzył na późniejsze lata. „Dobra żona to skarb".

Powróćmy więc do pierwszego tematu „Odpust".

Nadszedł ów uroczysty dzień.

Modnisie wystrojone w pstrokate suknie i przyciasne buty, namęczyły się, oj namęczyły. Przy kramach spędziły większą część dnia, chcąc oczami pochłonąć wszystkie ich piękności.

Jakżeż smutny obraz lekkomyślności młodzieży. Czyż odpust to wystawa strojów i trzymanie straży przy kramach?

Popatrzmy teraz na większość dziewcząt mądrych i skromnych. Ich stroje zwracały uwagę wszystkich, bo idąc w szeregach za swoim sztandarem, świadczyły o tem, że ich cele są wzniosłe, że wiedzą, co piękne zwyczaje nasze, okazały, że umieją w organizacji podporządkować się, że kochają strój narodowy.

W uroczystość odpustową poleciły w żarliwej modlitwie i siebie i swoich najdroższych i Ojczyznę w opiekę Bożą i dostąpiły prawdziwego odpustu, który nie przy kramach, lecz w świątyni Boga otrzymały.

Dla takich dziewcząt powinny być drogi do szczęścia otwarte. Takie winny być żonami i matkami, bo ich rodziny im będą podobne. Z nich i wioska rodzinna i Polska chlubę mieć będzie.

Które z tych dziewcząt wam się podobają i przy których wasze miejsce. **B.**

Z ciężkiem westchnieniem odwróciła się do mnie.

— Stoisz? Nie, nie stój zegarze mój, bo mi straszno bez twego tik-tak! Dlaczego stoisz? Powiadają, że gdy zegar stanie... Nie, to nieprawda!

Prędko otworzyła szybkę, chroniącą moją tarczę i posunęła wskazówkę na kwadrans. Bim! — odezwało się w mojem wnętrzu.

— Kundziu, posłuchaj, coś ci powiem. Co się z tobą stało w ostatnich czasach? Gdzie się podziała twoja wesołość, twoja dzielność? Co owładnęło twojem sercem, twojemi myślami?

— Czy z miłością myślałaś o Józiu, który tak dzielnie niestrudzenie pilnuje swej pracy, aby ci zabezpieczyć byt?

— Kundziu, a swoje zajęcia domowe, te szare, jednostajne, domowe zajęcia, czy słodziłaś sobie miłosnem powiedzeniem, że to dla niego, dla nas?

Zamyślona popchnęła dużą wskazówkę na pół.

Bim! bim! Wzdychasz ciężko, Kundziu, bo teraz, kiedy o niego drżysz, teraz dopiero pojmujesz lepiej, niż w słonecznych dniach początku waszego pożycia, jaki z Józia dobry, wierny towarzysz, jak z nim życie jest pełne, szczęśliwe i jaka bez niego byłaby pustka... Zapamiętaj to sobie, Kundziu, że nie trzeba swojemi próżnemi, małostkowemi życzeniami dręczyć siebie i drugich.

Prawdziwa miłość kocha całego człowieka, z wszystkiemi jego wadami i niedociągnięciami. Tak, tak! posuńże jeszcze trochę wskazówkę.

Bim! bim! bim! I jeszcze parę minut. Dziękuję ci. A teraz ruszajże wahadłem. No, dobrze! Tik-tak! Słyszysz, jak czas mija, wiecznie naprzód i naprzód, bez przestanku.

— On daje i bierze, nadchodzi i odchodzi, nieubłagany, niepowrotny, co wziął — nie odda, nie wróci już nigdy.

— Kundziu! i choćbyś lata całe swojego życia oddać chciała za jedną chwilę zmarnowaną...

— Słyszysz kroki? To on! A jakbyśmy go tak piosenką przywitali, tą samą, którą wam grałem w najpiękniejszej chwili życia?

— Aha! uśmiechasz się, bierzesz klucz!

Tra-la-la, la-la-a, la-la-la — zabrzmiały w izdebce tony piosenki, którą Kundzia witała swego Józia, stokroć jej teraz droższego. Drżała o niego, o jego życie i w tej chwili trwogi nauczyła się go cenić. Dziecinne żale i zniechęcenia pierzchły, wydając się jej teraz tak małemi i śmiesznemi.

Tak mi opowiadał staroświecki zegar w ów wieczór zimowy. Snuł swe wspomnienia stary zegar, który z pałacu wielkopańskiego we Francji dostał się do domostwa polskiego, a potem był wiernym towarzyszem i doradcą jasnowłosej Kundzi...

Ogień dogasał w piecu, cienie mroku coraz śmielej wychodziły na środek izby, wiatr nucił swą piosenkę, a zegar kroczył naprzód i naprzód, snując swe wspomnienia.

Biedny, stary zegar, którego nie ominęła zmienność losu...

Es.

TYDZIEŃ... W POLITYCE

Zmiana rządu.

Rząd p. premjera Kościałkowskiego podał się do dymisji. Dymisję P. Prezydent przyjął i równocześnie polecił utworzenie nowego rządu **gen. Sławoj-Składkowskiemu.** W skład nowego gabinetu weszli, z wyjątkiem ministrów Góreckiego, Raczkiewicza i Michałowskiego, wszyscy członkowie poprzedniego rządu, zatrzymując dotychczasowe stanowiska. Ministerstwo sprawiedliwości obecnie obejmuje **Dr. W. Grabowski,** przemysłu i handlu p. **Ant. Roman,** opieki społecznej były premjer, p. **Kościałkowski.**

Na stanowisko prezesa Banku Polskiego, po ustąpieniu pułk. Koca, został powołany pos. **W. Byrka,** przewodniczący Komisji budżetowej w obecnym Sejmie, dyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie.

Organizacja władz wojskowych w Polsce.

Ukazał się dekret p. Prezydenta R. P. o organizacji naszych władz wojskowych w czasie pokoju. Najwyższym zwierzchnikiem wszystkich sił zbrojnych w czasie pokoju jest Prezydent R. P., który władzę swą sprawuje przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i ministra spraw wojskowych. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych jest przewidziany na Naczelnego Wodza na wypadek wojny. Przygotowanie obrony państwa należy do Komitetu Obrony Rzeczypospolitej, jego działalnością kieruje Prezydent R. P., którego zastępcą jest Generalny Inspektor Sił Zbrojnych.

Zmiana rządu w Austrji.

W Austrji dotąd rządziło niejako dwóch ludzi — kanclerz Schuschnigg i wicekanclerz książę Starhemberg, przywódca „Frontu Ojczystego". Starhemberg uchodził za zdecydowanego zwolennika wzorów faszystowskich i polityki Mussoliniego. Po zajęciu przez wojska włoskie stolicy Abisynji, wysłał do niego gratulacyjny telegram z życzeniami całkowitego zwycięstwa idei faszystowskiej, czem wywołał nieprzychylne wrażenie u rządów wielu państw. Pomiędzy nim a kanclerzem trwały już od pewnego czasu poróżnienia na tle zarówno polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. To też dalsza współpraca tych dwóch mężów okazała się niemożliwą. Jeden z nich musiał ustąpić. W ubiegłym tygodniu została nareszcie dokonana zmiana rządu. Na jego czele pozostał dalej kanclerz Schuschnigg, Starhemberg ze swoimi towarzyszami ustąpił. Na ich miejsce weszło do rządu wielu wybitnych działaczy z partji chrześcijańsko - społecznej, przez co dotychczasowa szczerze katolicka postawa rządu została jeszcze bardziej wzmocnioną.

Włochy imperjum rzymskiem.

Wojna w Abisynji została już prawie całkiem ukończona. Cały kraj znajduje się w posiadaniu Włochów. We wszystkich prowincjach i miastach został przywrócony spokój i ład. Życie wszędzie wraca do zwykłego trybu.

Sprawa Abisynji i jej dalsze dzieje zostały już rozstrzygnięte. Cały ten rozległy kraj został przyłączony do Włoch. Król włoski został równocześnie ogłoszony cesarzem Abisynji, o czem rząd włoski zawiadomił już wszystkie państwa. W ten sposób Włochy przeobraziły się w wielkie imperjum rzymskie, obejmujące obok Italji dwa olbrzymie kraje w Afryce — Libję i Abisynję, przewyższające siedmiokrotnie rozmiary macierzystego kraju.

Wicekrólem Abisynji został zamianowany zwycięski wódz całej wyprawy — marszałek Badoglio. Włosi wprowadzają w zdobytym kraju nowy porządek administracyjny, znoszą ustrój feudalny i stanowisko rasów, tworzą armję miejscową, werbując do niej tubylców, budują drogi, szpitale, przystępują do wielkiej, planowej pracy nad podniesieniem dobrobytu i kultury kraju.

Czy Włochy wystąpią z Ligi Narodów?

W coraz to bardziej kłopotliwe położenie wstawia się Liga Narodów. Jej sankcyjne zabiegi celem uratowania Abisynji okazały się daremnemi. Wobec ucieczki negusa i zajęcia całego kraju przez wojska włoskie, wszelkie dalsze próby przywrócenia niezawisłości abisyńskiej zgóry skazane są na niepowodzenie. Zamiast jednak liczyć się z rzeczywistością, Liga — idąc za dziwacznemi wskazówkami Anglji — uparcie trzyma się swego niefortunnego stanowiska i stosuje w dalszym ciągu przeciwwłoskie sankcje.

W ostatniem posiedzeniu Ligi brał udział nadal delegat Abisynji, chociaż niewiadomo, kogo on obecnie reprezentuje, kiedy ani cesarza, ani rządu abisyńskiego już niema. Na jego obecność nie zgodził się przedstawiciel Włoch, bar. Aloisi i na rozkaz Mussoliniego opuścił obrady i wyjechał z Genewy. Ten jego nagły wyjazd należy tłumaczyć, jako zapowiedź wystąpienia Włoch z Ligi Narodów, jeśli ta nie zmieni swego wobec nich stanowiska i dalej będzie występować przeciw ich zdobyczom w Abisynji.

Jak ostatecznie cały ten spór Ligi, a raczej Anglji z Włochami zostanie załatwiony, o tem rozstrzygnie decydująco Rada Ligi Narodów, która się zbierze ponownie 15 czerwca. Do tego czasu sankcje zachowują swą moc, jakkolwiek szereg państw Południowej Ameryki postanowiły je już znieść, jako obecnie zupełnie bezcelowe.

Nieustępliwe stanowisko Arabów.

Trwające już od kilku tygodni w Palestynie powstanie Arabów przeciw żydom nie słabnie, lecz coraz bardziej się jeszcze wzmaga i rozszerza. Ogłoszony strajk powszechny trwa w całym kraju. Arabowie stanowczo domagają się od władz angielskich spełnienia ich żądań, tj. wstrzymania immigracji żydów do Palestyny i wydania zakazu wykupywania przez nich ziemi z rąk posiadaczy arabskich. Ponieważ rząd dotąd żądań tych nie spełnił, przeto Arabowie ogłosili strajk podatkowy, t. j. zaprzestali płacić wszelkie obowiązujące podatki na rzecz rządu.

Położenie staje się coraz groźniejsze. Demonstracje, napady, pożary nie ustają. Rząd angielski ściąga wojsko, ażeby zapewnić spokój i nie dopuścić do poważniejszych wstrząsów. Kto ustąpi — przyszłość okaże.

DLA NAUKI

Wśród chmur.

W Polsce niebo w ciągu roku częściej jest pokryte chmurami, niż pogodne i jasne. Na chmury stale patrzymy, raz ich wyglądamy z upragnieniem, to znowu lękamy się ich nadmiaru, podziwiamy ich rozmiary, przeróżne rodzaje i kształty. Nic tedy dziwnego, że widok ich niejednemu nasuwa pytanie, skąd one się biorą, jak się tworzą, jak wysoko się unoszą i z jaką szybkością mkną, dlaczego raz deszczem darzą ziemię, drugi raz go jej skąpią. Dlatego warto się im bliżej przyglądnąć.

Chmury, zupełnie tak samo jak mgła, składają się z niezliczonej ilości drobniutkich kropelek wody. Wielkość tych jakby pyłków wodnych, jest tak nikła, że na długości 1 cm. zmieściłoby się ich z pół tysiąca. Ponieważ ciężar ich jest bardzo mały, przeto z łatwością utrzymują się w powietrzu. Wprawdzie nieznacznie stale opadają, lecz prądy powietrza wstępujące, płynące od ziemi wgórę, ustawicznie je podnoszą i podtrzymują.

Chmury powstają wskutek skraplania się pary wodnej, którą zawsze w mniejszym lub większym stopniu powietrze jest nasycone. Kiedy takie wilgotne i ciepłe powietrze uniesie się w górę, gdzie temperatura jest znacznie niższa, tam się ochładza, a wówczas para wodna zgęszcza się i skrapla w postaci mniej lub więcej gęstej mgły, czyli chmury.

Jeśli taka chmura napotka w swej drodze na jakiś suchy prąd powietrza, lub się od słońca nagrzeje, wówczas stopniowo niknie, ulatnia się, zamieniając się z powrotem w niewidzialną parę wodną. Podobnie niejako topi się chmura od dołu, kiedy opadając dosięgnie cieplejszych przy ziemi warstw powietrza, w którem kropelki wody przechodzą w parę. Z tych też powodów chmury ciągle zmieniają swoje rozmiary i kształty. Ustawicznie się tworzą i zarazem nikną.

Chmury unoszą się i płyną na różnych wysokościach, od 500 m. do 9000 m. Szybkość, z jaką się posuwają, wynosi około 30—50 klm. na godzinę, w najwyższych zaś wzniesieniach dosięga 240 klm. na godzinę.

Zależnie od kształtów i wysokości, na jakich się utrzymują, chmury można podzielić na kilka grup. Dajemy im nazwy chmur pierzastych, kłębiastych, warstwowych, deszczowych i innych.

Rodzaj i kształt chmur zwykle jest zależny od stanu atmosfery. To też z ich obserwacji najpewniej można odgadnąć przebieg pogody, co też doświadczeni gospodarze bardzo często czynią. m. s.

Z TARNOWA

Podniosłą uroczystość święciło w dniu 16 b. m. II. gimnazjum w Tarnowie, a mianowicie **375-lecie śmierci swego patrona i zwycięskiego hetmana z pod Obertyna, Jana Tarnowskiego.**

Nabożeństwo w katedrze odprawił **Ks. Prałat Roman Sitko i poświęcił sztandar uczniów, ufundowany** przez komitet rodzicielski, wygłaszając przy tej sposobności do uczniów gorące przemówienie. Następnie pod wspaniałym pomnikiem Tarnowskiego w katedrze złożono dwa wieńce: jeden od młodzieży, a drugi od gminy miasta Tarnowa.

Na akademji uczniowie: Łapa, Kędzierski i Malec wygłosili trzy piękne referaty. Po akademji otwarto wystawę regjonalną. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Pierwszą rocznicę swego istnienia obchodził w ub. niedzielę **oddział KSMŻ. na Grabówce w Tarnowie.** Uczczono ją miłą uroczystością, na którą zaproszono siostrzany oddział KSMŻ. przy klasztorze SS. Urszulanek. Druchny wzięły udział w majowem nabożeństwie w kaplicy ochronki SS. Felicjanek, potem w sali tejże ochronki zebrały się na miłem zebraniu, na którem przedstawiono w „kronice" prace, wysiłki i zwycięstwa druchen w roku ubiegłym, oraz złożono przyrzeczenie usilnej pracy w następnym. Szczęść Boże!

Z DIECEZJI

JE. Ksiądz Biskup Dr. Franciszek Lisowski w towarzystwie Ks. Prałata Dra Lubelskiego odbywa wizytację dekanatu dąbrowskiego, — a **JE Ks. Biskup Dr. Edward Komar** dekanatu kolbuszowskiego.

Za zachętą Ks. Proboszcza z **parafji wietrzychowskiej** wybrała się pielgrzymka na uroczystości jubileuszowe do Szczepanowa w liczbie około 1500 osób, którą prowadził Ks. Prob. Opoka. Uczestnicy tejże pielgrzymki wyrażają wdzięczność swemu duszpasterzowi za zorganizowanie jej. St. Sz.

Staraniem Oddziału KSK. i KSMż. w **Wielogłowach** urządzono niedawno „święcone". Po poświęceniu darów Bożych, przygotowanych przez Zarząd KSK. i KSMż., Ks. Asystent złożył wszystkim życzenia. Słowo wstępne do uroczystości wygłosiła prezeska KSMż. Potem złożyła życzenia członkiniom i druchnom prezeska KSK., dzieląc się jajkiem ze wszystkiemi. Następnie odbyła się wspólna „herbatka" wśród śpiewów i wesołych monologów. Na zakończenie przemawiali prezes Akcji Katolickiej i prezes KSM. Uroczystość zakończono pieśnią „Boże coś Polskę". Sekretarka.

Mielec. Dnia 10 b. m. wieczorem w domu własnym pożegnaliśmy Ks. Katechetę Gawlika, a zarazem Opiekuna Stow. Chrześc. Robotników, który za swego pobytu zjednał sobie serca wszystkich. Nastrój był mocno przygnębiony, a przemówienia i deklamacje były wygłaszane przez członków nawpół z płaczem. Niech mu Bóg błogosławi na nowej placówce. T. K.

Oddział KSK. w Chechłach, pow. Ropczyce, urządził dnia 20 kwietnia uroczyste zakończenie kursu gotowania, w którem wzięli udział Księża tutejszej parafji, p. prezes P. A. K., oraz delegaci poszczególnych Oddziałów. Kurs gotowania prowadziła członkini K. S. K. Rymułówna Marja, w którym wzięło udział 18 kobiet i 13 druchen. Instruktorka prowadziła ten kurs bezinteresownie, ofiarując swoje już stargane siły, by podnieść naszą wioskę pod względem prowadzenia dobrze i umiejętnie kuchni. Kurs trwał 2 miesiące. Uczestniczki bardzo wiele skorzystały, za co drogiej instruktorce tą drogą składają serdeczne „Bóg zapłać". K. K., sekr.

Lipiny. Ostatniemi czasy przeżywaliśmy dwie uroczystości, które na zawsze zostaną w pamięci.

Pierwsza uroczystość, którą przeżywała nietylko nasza gromada, ale cała parafja pilzneńska, były to misje św., które przepięknie przeprowadzili OO. Kapucyni.

W czasie misyj umarł po krótkich cierpieniach nasz dzielny kościelny Józef Sas. Wciąż zapracowany, oddany kościołowi i bliźnim, a przytem zawsze pogodny i uśmiechnięty. Niespodziewana śmierć jego w kwiecie wieku (28 lat) wstrząsnęła całą parafją. Pogrzeb jego przemienił się w potężną manifestację czci dla zmarłego i to ze strony wszystkich warstw społeczeństwa. Takiego wielkiego pogrzebu Pilzno dawno nie widziało. Wzięło w nim udział 9 księży. Wzruszającą mowę wygłosił Ks. Dryja. Niech po trudach i znojach odpoczywa w pokoju.

Druga uroczystość, to sprawa krzyża misyjnego. Krzyż na zakończenie misyj, kosztem Lipin ufundowany, został w niedzielę przewieziony do Pilzna. Wczesnym rankiem gromadziły się tłumy ludzi pod figurą Św. Trójcy w Lipinach, na zbornem miejscu, skąd pielgrzymka z krzyżem na wozie, ubranym kwiatami, miała wyruszyć. Dziewczęta z wieńcem i kwiatami, a chłopcy w szarfy przybrani, wszyscy w należytym porządku spieszyli ku miastu. Wzruszająca naprawdę była chwila poświęcenia krzyża, dokonana przez O. Kapucyna. I gdy tak chętnie rzucili się wszyscy do dźwigania tegoż krzyża, ażeby każdy choć niewiele podźwignął. Śliczny to był widok i wyciskający łzy z oczu.

REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW W NOWYM SĄCZU.

W Kollegjum OO. Jezuitów w Nowym Sączu, ul. Piotra Skargi 10, odbędą się rekolekcje dla kapłanów od 6 do 10 lipca br. Początek rekolekcyj 6 lipca o godz. 8 wieczorem.

Zgłoszenia nadsyłać należy do Superjora OO. Jezuitów w Nowym Sączu.

Z POLSKI

Dnia 24 maja składa młodzież akademicka, zebrana z całej Polski w Częstochowie, ślubowanie jasnogórskie, w którem ślubuje stać wiernie przy kościele katolickim pod sztandarem Królowej Korony Polskiej.

Diecezjalny kongres eucharystyczny w Przemyślu odbędzie się w dniach 5, 6 i 7 czerwca br. Prace przygotowawcze prowadzi 11 sekcyj. Oprócz uroczystości w Przemyślu, **każda miejscowość diecezji będzie miała swój własny obchód** w łączności z kongresem. Dnia 6 czerwca mieszkańcy każdego sioła zbiorą się przy wyznaczonej kapliczce czy figurze i po odmówieniu litanji odprowadzą uroczyście obraz Najśw. Serca Pana Jezusa do domu, w którym ma być umieszczony. W niedzielę w Przemyślu **uroczystą Mszę św. odprawi JE. Ks. Arcybiskup Twardowski, kazanie zaś wygłosi JE. Ks. Biskup Lisowski.** W czasie kongresu JE. Ks. Biskup Barda poświęci swą diecezję Boskiemu Sercu Jezusa.

Dnia 7 czerwca br. odbędzie się konsekracja biskupia JE. Ks. Jana Lorka Z M., administratora apostolskiego diecezji sandomierskiej, b. proboszcza parafji Św. Krzyża w Warszawie Sakry biskupiej udzieli JEm. Ks. Kardynał Al. Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski. Współkonsekratorami będą JE. Ks. Arcybiskup Gall i JE. Ks. Biskup Gawlina.

W dniu dzisiejszym **obchodzimy w całej Polsce „Dzień Matki".**

Na miejsce p. Antoniego Romana, mianowanego ministrem przemysłu i handlu, został zamianowany **posłem Rzplitej P. w Sztokholmie** (w Szwecji) **p. Gustaw Potworowski,** dotychczasowy zastępca naczelnika wydziału organizacyj międzynarodowych w min. spraw zagr.

We wszystkich pociągach dalekobieżnych P. K. P., **idących tranzytem przez Gdańsk** (nie zatrzymujących się na jego terenie), wprowadzone zostały **specjalne wagony tranzytowe.** Wagony te przebiegają przez terytorjum Wolnego Miasta zamknięte. Do podróżnych, jadących temi wagonami, nie stosują się ograniczenia dewizowe i nie podlegają oni także rewizji celnej. Wagony tranzytowe oznaczone zostały specjalnemi tablicami. Dla wszystkich podróżnych, jadących z centrum Polski na wybrzeże lub odwrotnie, a niechcących się zatrzymywać na terenie Gdańska, wprowadzenie tego rodzaju komunikacji stanowi znaczne udogodnienia.

Rada ministrów postanowiła wybudować **na Wileńszczyźnie w roku 1936/37 sto nowych szkół powszechnych** imienia pierwszego Marszałka Polski.

W dniach 23 i 24 bm. ma się odbyć **we Lwowie zjazd Związku Harcerstwa Polskiego,** połączony ze zjazdem harcerzy z czasów walk o niepodległość. Protektorat nad zjazdem przyjął generalny inspektor sił zbrojnych — gen. Śmigły-Rydz.

Olbrzymia burza gradowa przeszła nad powiatem puławskim w woj. lubelskiem w ub. tygodniu. Grad **zniszczył** prawie doszczętnie **zasiewy na przestrzeni 5000 ha.** Drzewa owocowe ogołocone niemal zupełnie z liści. Szyby w oknach chałup potłuczone, a gdzie niegdzie potrzaskane i ramy okien. Na płotach widać wyraźnie ślady uderzeń gradu. W zniszczonych przez gradobicie gminach ludność wyległa na pola, kosi i ustawia zielone snopki zniszczonego zboża. Gdzie niegdzie pola są już zaorane. **Straty, wyrządzone przez burzę i gradobicie, sięgają miljona złotych.** Na miejsce katastrofy przybyła komisja. **Rolnicy dostaną ziarno na zasiew,** doraźny zasiłek, oraz ulgi podatkowe.

Witold Podkowicz 7

Ugory życia

(Ciąg dalszy).

Patrzący wdole tłum zamarł w oczekiwaniu. Komendant straży widząc, że już nie powstrzyma Antka od jego szalonego zamiaru, rozkazał ludziom rozpiąć płachtę pod deską.

Chłopak przeszedł pewnie do połowy drogi, ale po chwili uderzyły weń tak gęste kłęby dymu, że utraciwszy panowanie nad sobą, stanął bezradnie. Widział przed sobą ogniste płomyki, zbliżające się z każdą chwilą do leżącej bez ruchu Białkowej, czuł duszący zapach dymu, a jednocześnie w głowie tkwiła mu uporczywie myśl: „muszę uratować, muszę ją uratować"!

Posunął się naprzód. Uderzył weń swąd spalenizny i straszny żar rozpalonych murów. Przed oczyma latały mu tysiące iskier, które, tworząc fantastyczne zygzaki, oślepiały łzawiące oczy.

Antek zacisnął zęby i znowu posunął się naprzód. Jeszcze dwa metry, jeszcze metr i oto chwyta rozpaloną framugę okna.

W mgnieniu oka staje na rozgrzanej podłodze, chwyta Białkową i wchodzi na deskę. Jakiś głos wewnętrzny zdaje się mu mówić: „prędzej, prędzej"!... Zresztą Antek wie o tem, że każda chwila decydować może o ich ratunku, a tymczasem Białkowa, jakkolwiek jest szczupła i niewielkiego wzrostu, ciąży mu straszliwie i utrudnia utrzymanie równowagi. Jednocześnie czuje, że deska, po której stąpa, poczyna się uginać coraz bardziej. Wśród zjadliwego syku ognia, wystrzelającego łakomemi językami za nim, słyszy wyraźnie trzask; nic właściwie nie słyszy, tylko wyczuwa jakimś dziwnym sposobem.

Po raz pierwszy spogląda nadół. Widzi pod swojemi stopami mrowie ludzkich głów, zadartych ku niemu, widzi rozpostartą płachtę i nagle robi mu się jakoś nieswojo. Czuje w głowie zawroty. Jednocześnie dach przeciwległej kamienicy i framuga okna, do której zmierza, zaczyna pochylać się i kołysać dziwacznie.

Antek waha się przez chwilę. Wydaje mu się, że przeciwległy budynek runie wkrótce i że wobec tego trzeba szukać innego ratunku. Ale jakiego?... Spogląda jeszcze raz nadół. Znowu widzi okrągłą płachtę, trzymaną przez strażaków i wtedy przychodzi mu do głowy, że jednak ta droga jest chyba najłatwiejsza. Opiera się jeszcze podświadomie. Waha się, ale myśl ta tkwi uporczywie w znużonej głowie.

Nagle zimny strumień wody, puszczony z sikawki strażackiej, orzeźwia go na chwilę. Antek zdaje sobie sprawę z tego, że musi posunąć się naprzód, ale jednocześnie widzi, że nie potrafi tego uczynić. Próbuje wprawdzie poruszyć nogami, ale pozostaje na miejscu.

Wreszcie skupiwszy się, robi krok. Wysuwa ostrożnie lewą nogę, ale nie może natrafić na deskę. Chwila rozpaczliwego poszukiwania oparcia, moment walki o odzyskanie równowagi i nagle chłopak, trzymając kurczowo chorą, poczyna lecieć w przepaść. Słyszy jeszcze krzyk tłumu, widzi lecącą ponad nim deskę, a potem następuje gwałtowny wstrząs i w głowie jego powstaje straszny zamęt.

Jednocześnie czuje ból, który rozchodzi się od czoła i spływa do karku. Ma wrażenie, że pobliskie kamienice walą się na niego i przygniatają swym ciężarem, a potem pogrąża się w gęstym obłoku duszącego dymu...

Kiedy się ocknął, ujrzał, że jest w niewielkim pokoiku miejscowego szpitala. Jak się okazało, omdlenie jego trwało przez całą niemal dobę, bo blask południowego słońca wpadał przez czyste szyby okna i rozlewając się po żółtawej podłodze, wkradał się do ciemniejszych zakątków.

Obok łóżka ujrzał wpatrzoną w niego Marysię. Spróbował uśmiechnąć się, ale silny ból w okolicach skroni wywołał tylko grymas twarzy. Jednocześnie Marysia pochyliwszy się nad nim, powiedziała cicho:

— Leż spokojnie, jesteś ranny...

— Jak matka? — spytał szeptem.

— Matka uratowana i czuje się lepiej.

Antek uśmiechnął się w duszy i zamknąwszy oczy, począł drzemać.

ROZDZIAŁ IV.

Wzrok Antka błądził po świeżo obielonych ścianach pokoju maleńkiego szpitalika w Wykrotach. Niedawne przejścia teraz dopiero odżyły w pamięci Gajka. Straszliwą przeprawę przez chwiejącą się deskę, moment upadku przypominał sobie jak przez sen. Dobrze, że przynajmniej Białkowej nic się nie stało. — A potem, gdy oprzytomniawszy ujrzał przy łóżku płaczącą Marysię, gdy odczuł cały ogrom

ZE ŚWIATA

W dniu 12 maja br., w dzień swych imienin, dokonał Ojciec św. Pius XI. w otoczeniu kardynałów i przedstawicieli korpusu dyplomatycznego **otwarcia Światowej Wystawy Prasy Katolickiej w Watykanie.** Ojca św., kardynałów i zebranych gości powitał w sali reprezentacyjnej wystawy **hr. Dalla Torre,** przewodniczący komitetu wystawowego. Zaznaczył on, że cała ta Wystawa jest wyrazem oddania się prasy katolickiej pod opiekę Namiestnika Chrystusa.

Potem **przemówił Ojciec św.,** wspominając z bólem o dwu państwach, które nie wzięły udziału w Wystawie z powodu prześladowania w ich granicach prasy katolickiej, tj. o Rosji i Niemczech. Równocześnie polecił **zwracać baczną uwagę na największe niebezpieczeństwo ludzkości — komunizm,** który burzy świętość rodziny, porządek i bezpieczeństwo publiczne, atakuje religię katolicką i walczy z Bogiem.

Liczba katolików wzrasta. Według danych statystycznych **liczba katolików całego świata wynosiła** (w cyfrach okrągłych) **w 1750 r. 100 milj. dusz,** w 1830 r. 150 milj., a w 1870 r. 200 milj., w 1888 r. 250 milj., w 1903 r. 300 milj., w 1932 r. 350 milj. **W roku ubiegłym liczba katolików w świecie przekroczyła już 400 miljonów dusz.**

W pierwszy dzień Zielonych Świąt urządza Kościół św. w myśl życzenia Ojca św. **„święto misyjne chorych".** W dniu tym powinni co roku wszyscy chorzy tak u siebie w domu, jak w szpitalach i lecznicach ofiarować swoje cierpienia za misjonarzy i rozwój placówek misyjnych.

Dzielni synowie ojczyzny... Prasa francuska podała ostatnio dane statystyczne, ilustrujące bohaterskie zachowanie się kleru francuskiego w czasie wojny światowej. Okazuje się, że **w jednej tylko diecezji** Chambery **166 kapłanów zostało powołanych do wojska. Z tych 23 poległo,** 24 było rannych, 9 otrzymało krzyż Legji Honorowej, 28 medal zasługi, 68 **krzyż wojenny, 8 otrzymało serbskie i włoskie odznaczenia** wojskowe, 4 otrzymało medal zasługi za zwalczanie epidemji w czasie wojny.

115 czasopism katolickich posiadają Chiny. Są one wydawane w 43 miejscowościach. 57% tych czasopism mają charakter wybitnie religijny, jedno jest przeznaczone specjalnie dla kobiet, reszta zaś omawia rozmaite zagadnienia z dziedziny nauki, wychowania i kultury.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naszej Sprawy": Ks. Kan. Jan Pięta z Łęk Górnych 10 zł., XX. Misjonarze Najśw. Serca Jezusowego z Krakowa 10 zł.

---

wdzięczności, jaką okazywała mu Białkowa, zdał sobie dopiero sprawę, że mógł być dumny ze swego czynu. Dumny? Przecież to było takie proste. Jeżeli ktoś bliski jest w niebezpieczeństwie, to samo przez się rozumie się, że trzeba mu przyjść z pomocą bez względu na to, czy pomoc ta połączona jest z niebezpieczeństwem.

Ano, stało się. Grunt, że rana, którą Antek otrzymał w czasie upadku, uderzony spadającą deską, już się zaczynała goić. Nie można było jeszcze swobodnie ruszać głową, bo kark troskliwa siostra miłosierdzia grubo omotała bandażem, ale samopoczucie Antka było już lepsze i niecierpliwił się długim, bo już dwa tygodnie ciągnącym się pobytem w szpitalu. W ostatnich dniach, gdy lekarz pozwolił czytać książki, przestudjował Antek kilka wydawnictw o zakładaniu spółdzielni. To, co usłyszał przed paru tygodniami na odczycie i to, co widział w sklepie Modelsohna, dawało dużo do myślenia. Trzeba było coś robić, trzeba było znaleźć nareszcie jakiś cel w życiu. W mózgu Antka zarysowały się mgliste zarysy postanowienia: Namówi Janka, namówi kilkunastu jeszcze obywateli Wykrotów i założą spółdzielnię.

Rozmyślania Antka przerwał skrzyp otwierających się drzwi. W progu stanął komendant miejscowego posterunku policji.

— Jak się pan czuje, panie Gajek? — zapytał uprzejmie, podchodząc bliżej i kładąc na stoliku grubą tekę.

— Coraz lepiej — odrzekł Antek.

Pan przodownik nerwowo stukał palcami, co było u niego objawem zmieszania.

— Bo to widzi pan, panie Antoni, ja tu jestem po służbie. Tak jakoś wychodzi z śledztwa w sprawie tego pożaru, że dom był podpalony. Pan Kowalik twierdzi, że pan mu kiedyś groził. Inni też podobno o tem słyszeli. Co tu dużo gadać, jest zameldowanie, że to właśnie pan podpalił dom Kowalika!...

— Ja?!...

Antek aż uniósł się na posłaniu, nie zważając na dotkliwy ból w karku.

— Pan chyba żartuje! Ja miałbym podpalać dom Kowalika? Poco?

— No, ja tego nie twierdzę, ale służbowo dostałem taki meldunek i muszę się pana o kilka rzeczy zapytać. Gdzie pan był w chwili, gdy rozpoczął się pożar?

— Ależ to rzeczywiście formalne śledztwo — wykrzyknął Antek. — Więc dobrze — dodał po chwili — będę odpowiadał. Usłyszałem alarm na ulicy w chwili, gdy z moim przyjacielem Jankiem Matelem przebywaliśmy w restauracji Wiewiórskiego.

— Tak, ale to było już prawie pół godziny po wybuchu pożaru. Pan Kowalik twierdzi, że był pan w jego domu już wcześniej, zaraz po ukończeniu pracy. Czy to prawda?

— Tak. Byłem u pani Białkowej dowiedzieć się, jak się czuje ze zdrowiem. Ale przecież to było conajmniej na godzinę przed pożarem...

— Proszę pana — uśmiechnął się zjadliwie przodownik — ogień też potrzebuje trochę czasu, ażeby móc się rozszerzyć.

— Więc pan naprawdę przypuszcza...

— Nic nie przypuszczam, spełniam tylko swój obowiązek. — Głos przodownika nabrał teraz zupełnie innego brzmienia. Wyprostował się na krześle i, obciągnąwszy mundur, zapytał sucho.

— O której godzinie skończył pan pracę w sklepie?

— O wpół do ósmej...

— Modelsohn mówił, że o siódmej, przecież prosił go pan o wcześniejsze zwolnienie. I jeszcze jedno. Do czego panu była potrzebna skrzynka z wiórami?

— Skrzynka z wiórami?!... Nic o tem nie wiem...

— Były takie zeznania, że pan prosił Modelsohna o pozwolenie wzięcia ze składu skrzynki, a przecież wiadomo, że taka rzecz jest łatwo palna. Drzwi na strych wiodące, które, jak pan wie, znajdowały się niedaleko mieszkania Białkowej, były wyłamane. Znaleziono po pożarze wykręconą kłódkę. Co pan na to wszystko?

Antek aż zaniemówił ze zdumienia.

— Ależ to nieprawda! — zawołał — żadnej skrzynki nie wynosiłem, a na strychu Kowalika nigdy w życiu nie byłem!

— No, zobaczymy! Ale niech się pan uspokoi. Śledztwo jeszcze nie jest ukończone. Może się okaże, że pan jest niewinny. Nawet wolałbym, żeby tak było, bo przecież znam pana nie od dziś, ale swoje muszę zrobić, jestem na służbie. Niech pan nie ma do mnie żalu.

To mówiąc przodownik, zebrał swoje notatki i wyszedł, pozostawiając Antka na pastwę przykrych myśli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Niebezpieczeństwo posuchy.

W bieżącym roku wskutek braku opadów śnieżnych w zimie i słabem nasyceniu ziemi wilgocią, jak również suchy — jak dotąd — maj, nastręczają obawy co do rozwoju roślinności i przyszłych plonów. W maju nigdy deszczu za wiele niema. Istnieje nawet przysłowie: „Suchy marzec, mokry maj — będzie żytko, kieby gaj". Tymczasem ciepły, a suchy maj przy braku deszczów, względnie przy skąpych opadach, nie jest bardzo sprzyjającym bujnej wegetacji. Już obecnie rolnicy są zaniepokojeni stanem zbóż i słabym rozwojem roślin pastewnych. W województwie krakowskiem sytuacja gorzej się przedstawia w powiatach: brzeskim, dąbrowskim, tarnowskim, mieleckim, ropczyckim, krakowskim, chrzanowskim. Tam, gdzie są piaski, ziemie lżejsze, obawy o skutki posuchy są większe i groźniejsze.

Nie od rzeczy więc będzie podać kilka uwag na czasie, odnoszących się do sposobu zasilania roślin wilgocią.

Jak wiadomo, roślina może pobierać pokarmy z gleby tylko rozpuszczone w wodzie. Składniki nawozowe, znajdujące się w glebie, rozpuszczone w wodzie gruntowej, roślina pobiera przy pomocy bardzo drobnych korzonków (włośników). Rzecz zrozumiała, że jeżeli w roli brak wilgoci, roślina nie może pobierać pokarmów i ustaje we wzroście.

Częściowo skutkom posuchy możemy zapobiec na małych przestrzeniach, zwłaszcza w ogrodach i sadach. W tym celu stosujemy podlewanie roślin. Woda używana do podlewania, o ile możności, powinna być miękka, a więc np. z jezior, sadzawek, rzek, — mniej natomiast nadaje się ze studzien i źródlisk. Dobrze jest podlewać wodą wystałą i do pewnego stopnia ogrzaną. Wodę z sadzawek płytkich, rowów — możemy wprost używać do podlewania, gdyż jest dostatecznie ogrzaną, a oprócz tego zawiera w sobie dużo drobnych żyjątek, oraz kału rybiego, żabiego. Z nich tworzy się szlam. Wodę zaś nieogrzaną, zimną, powinniśmy trzymać nalaną w zbiornikach, kadziach, beczkach i dopiero na drugi dzień użyć ją do podlewania.

Na ziemiach ciężkich, spoistych, gliniastych, nie używać za wiele wody. Wiemy z doświadczenia, że zboża ozime, jare i trawy łatwo cierpią na brak wilgoci, naodwrót — okopowe i korzeniowe na brak wilgoci są mniej wrażliwe; w południe liście przywiędną, a wieczorem się wyprostują. Dzieje się to także dlatego, że w okopowych ziemię częściej wzruszamy, nie dopuszczając do wysychania głębszych warstw roli.

Nie wolno zraszać roślin podczas upału, kiedy słońce silnie przygrzewa, ponieważ każda kropla wody posiada te własności, co soczewka, a mianowicie skupia promienie słoneczne i wskutek tego następuje przypalenie liści (tworzą się dziurki). Pewne rośliny, jak ogórki, nie znoszą wody na liściach dlatego należy je podlewać pod liście, na korzenie.

Bardzo dobrze zabezpiecza ziemię od wysychania ściółka, może to być użyty drobny nawóz, a nawet nieprzemakalny papier, rodzaj papy (oczywiście na małych przestrzeniach w ogrodzie). Ściółka z nawozu daje potrójną korzyść: zasila rośliny, zabezpiecza rolę od wysychania, nie dopuszcza do wyrastania zielska.

W tym roku, szczególnie ubogim — jak narazie — w opady deszczowe, winniśmy pamiętać o zasileniu roślin wilgocią przez podlewanie wodą, gnojówką, oraz o chronieniu roli przed wyparowaniem resztek wilgoci. W tym celu pożądanemby było bardzo płytko ziemię wzruszać gracką, aby tworzyć pulchną powierzchnię. Odnosi się to zwłaszcza do ziem cięższych. **M.**

Co robić, aby owoce nie opadały.

Zdarza się, że drzewa owocowe ślicznie kwitną, wiążą, lecz potem zawiązki owoców spadają. Aby temu zaradzić, trzeba dbać, by murawa w sadzie była zdarta, albowiem jest ona dla drzew owocowych szkodliwą przez zabieranie drzewom pożywienia, osuszanie ziemi i utrudnianie dostępu powietrza do korzeni.

Należy przeto przynajmniej na obwodzie koron pod drzewami ziemię skopać na sztych łopaty, dając przedtem silną dawkę drobnego, przegniłego nawozu. Po przekopaniu ziemię zlekka przydeptać i zagrabić. Wskazane też jest podlanie drzew rozcieńczoną gnojówką, ale nie przy pniach, lecz na obwodzie koron. W razie braku gnojówki, podczas suszy można podlać miękką, wystałą wodą.

Nawożenie ma na celu utrzymać drzewo owocowe w dobrym stanie, zwiększyć jego płodność i zapewnić zdrowy i trwały owoc. Po okwitnięciu należy drzewka koniecznie zasilić saletrą wapniową, w ilości $^1/_2$—$1^1/_2$ kg. na drzewko. Saletra wapniowa przyczyni się wówczas do wytworzenia bujnych, ciemno-zielonych liści, które w życiu rośliny odgrywają bardzo ważną rolę, a przedewszystkiem do wydawania dorodnych, soczystych owoców. Nawozy pod drzewa rozrzucić równomiernie nieco dalej, niż sięgają gałęzie. Po rozsianiu należy je przybronować, ewentualnie przygrabić, lub motyką przykopać.

Przyczyną opadania owoców mogą być też różne szkodniki i choroby.

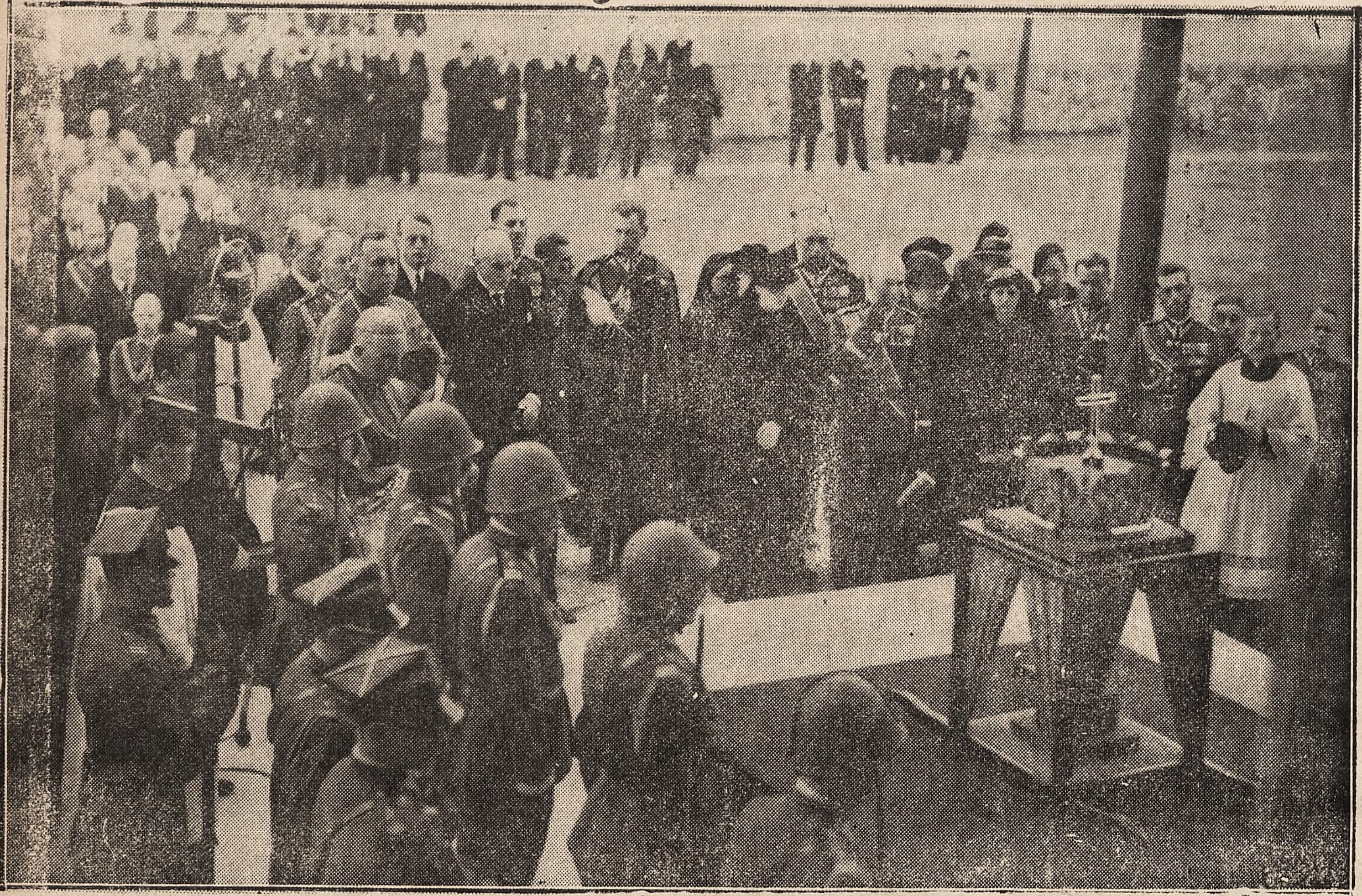
WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Wywóz zwierząt i mięsa zwiększył się. W polityce rolniczej nastąpiła zmiana w kierunku większego poparcia wywozu produktów hodowlanych. Zmiana ta jest korzystna, zwłaszcza dla mniejszej własności ziemskiej. W pierwszym kwartale b. r. wywieziono z Polski zagranicę 266 tysięcy sztuk trzody w stanie żywym, bitym, w postaci bekonów, szynek i t. p.

Kary za niszczenie drzew owocowych. Minister spraw wewnętrznych wydał zarządzenie do władz administracyjnych (starostwa), nakazujące natychmiastowe karanie winnych zniszczenia lub uszkodzenia drzewek owocowych. Przepisy przewidują kary do 3 miesięcy aresztu lub 3 tysiące złotych grzywny; względnie 2 tygodnie aresztu i 1500 złotych grzywny. Tyczą się one niszczenia i uszkadzania cudzych drzew, drzewek przydrożnych, owoców, jarzyn i kwiatów.

W Polsce będą uprawiane konopie południowe. Po raz pierwszy w Polsce zapoczątkowana zostaje uprawa konopi południowych. Odbywają się już w poszczególnych ośrodkach uprawy konopi konferencje przedstawicieli rolnictwa i krajowego przemysłu przędzalniczego w celu ustalenia warunków, na jakich kontraktowane będą przez przemysł przędzalniczy plantacje konopi.

Polacy nie mogą emigrować. Jak się okazuje, możność odpływu ludności z Polski przez emigrację ustała prawie zupełnie. Mianowicie w roku 1935 wyemigrowało z Polski ogółem 53 tys. 812 osób, wróciło zaś do kraju 53 tys 488 osób. Nadwyżka więc emigrantów nad reemigrantami wynosiła zaledwie 324 osoby. Zaznaczyć należy, że lata przedwojenne pochłaniały z terenu dzisiejszej Polski ogromną sumę 500 tysięcy ludzi rocznie, idących na emigrację do Ameryki, Niemiec, Francji, Danji i t. d.



W Wilnie u stóp Matki spoczęło serce Marszałka Polski

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
We Francji z przesyłką: Rocznie 30 fr., półrocznie 15 fr.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: $^1/_{16}$ **6 zł.** $^1/_8$ **12 zł.** $^1/_4$ **25 zł.** $^1/_2$ **50 zł.** Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.